

Marek A. Cichocki: Paweł Kukiz czyli rokosz w XXI wieku

Kukizowcy są jak ludzie z innego świata, który uznano niesłusznie za całkowicie wymarły



Kukizowcy są jak ludzie z innego świata, który uznano niesłusznie za całkowicie wymarły - przeczytaj artykuł z Rzeczypospolitej

W mediach coraz więcej pytań dotyczących ruchu Pawła Kukiza. Dziennikarze zastanawiają się, kim jest człowiek, który ma szansę wywrócić polską politykę, dokąd zmierza ruch, któremu przewodzi, co zrobi, kiedy dojdzie do władzy, jaki ma program i jakie siły społeczne realnie reprezentuje.

Pytania piętrzą się wraz z rosnącymi notowaniami poparcia i słysząc w nich ton albo lekceważenia, albo irytacji, nadziei, albo lęku.

Mentalna niepartia

Kukiz i jego ruch skupiają na sobie uwagę, ale także wielu komentatorów okazuje się wobec niego bezradnymi. To zrozumiałe. Kukiz zapowiedział, że po zwycięstwie wyborczym przepędzi cały polityczny establishment i odzyska państwo dla obywateli, a poparcie powyżej 20 proc. daje mu dziś, cztery miesiące przed wyborami, drugą, czasami nawet pierwszą pozycję na polskiej scenie politycznej.

Kukiz jest w końcu osobą, która sprawiła, że ostatnia kampania prezydencka, zapowiadająca się z początku jako jedna z najnudniejszych w dziejach III RP, skończyła się przełomem. Ciekawiej sprawa przedstawia się z ową bezradnością.

Komentatorzy najczęściej nie mają języka, by opisać fenomen pragnienia zmiany, które za sprawą Kukiza gwałtownie opanowało tak wielu Polaków. Charakter jego przywództwa tak bardzo kontrastuje z tym, do czego przyzwyczaili nas politycy w ostatniej dekadzie.

W kontekście niezrozumienia głównego postulatu ruchu, JOW-ów, namiętne poparcie społeczne jest po prostu niewytłumaczalne. Deklaracje antypartyjności budzą podejrzenia, nieufność lub drwiny.

Media mają problem z ruchem Kukiza, dlatego że reprezentuje on ten typ polityki w Polsce oraz kultury politycznej, który miał się definitywnie skończyć przynajmniej dziesięć lat temu, wraz z powstaniem obecnego systemu partyjnego.

Kukizowcy nie są partią nie tylko w sensie organizacyjnym, nie są nią mentalnie. Przypominają typ politycznego zaangażowania o mobilizacyjnym, oddolnym charakterze, który był jeszcze dobrze znany w latach 90. XX wieku, ale który wraz z upadkiem AWS uznano za ostateczny przeżytek. Dziś znów się odradza w zupełnie nowej postaci i dość niespodziewanie.

Komentatorzy i eksperci za sprawą ostatniej dekady są zakotwiczeni w zupełnie innym świecie, w świecie dwóch głównych zwalczających się partii oraz kilku pomniejszych, które stabilizują układ po bokach. Te partie, kadrowe, karne, z liderem w roli politycznego generała, finansowane z budżetu, stanowią kościół systemu politycznego, nadają państwu formę, tworzą główne publiczne narracje oraz podziały, którymi żywią się media oraz twarde partyjne elektoraty. Otoczone wianuszkami personalnych interesów, firm piarowskich, domów medialnych, ekspertów, spin doktorów, ośrodków badań opinii, redakcji, biznesmenów, grup formalnych i nieformalnych nadają już od przeszło dekady główne ramy życiu politycznemu w polskim państwie – stabilizują je, racjonalizują, czynią przewidywalnym, ale też – co nie mniej ważne – wyjaławiają i alienują.

Z tej perspektywy kukizowcy są jak ludzie z innego świata, który uznano niesłusznie za całkowicie wymarły.

Ruch Kukiza to także ogromny problem dla lewicy, szczególnie tej, która na kwestiach obyczajowych oraz społecznych chciała się ukształtować na zgliszczach SLD. Właściwie chciałoby się im nawet współczuć, skoro już po raz drugi w krótkim czasie ktoś inny „kradnie” im ich upragnioną społeczną rewolucję.

W 2010 r. zrobił to Palikot. Teraz robi to Kukiz. Wtedy był to krótkotrwały projekt polityczny, który miał zamieszkać na scenie partyjnej. Ruch Kukiza to coś znacznie poważniejszego. Pozbawiona swej społecznej i obyczajowej rewolucji polska lewica kulturowa, skupiona wokół Krytyki Politycznej, „Gazety Wyborczej” czy TOK FM, staje się dzisiaj bezradna z całym instrumentarium dziwacznych, wypracowanych pojęć, które miały jej służyć do opisu nowej rzeczywistości, i dalej nic nie rozumie.

Patrzy ze zgrozą na Kukiza i mówi coś bez sensu o jakimś prekariacie. Chce opisać polską rzeczywistość bez Polski, zapożycza z Zachodu pojęcia, tak jak ten nieszczęsny prekariat, którym Guy Standing chciał opisywać zjawiska społeczne okresu późnego kapitalizmu, staje się niewolnikiem tych pojęć, a potem się dziwi, że rzeczywistość jest zupełnie inna.

Po postpolityce

Ruch Kukiza reprezentuje zupełnie inny typ polityczności niż ta, którą w ostatniej dekadzie stworzyły w Polsce partie polityczne, za publiczne pieniądze doskonalące się w posługiwaniu się postpolityką w celu

wygrywania wyborów.

Tym bardziej nie ma nic wspólnego z zapożyczonymi przez lewicę teoriami zmian społecznych jako efektu późnokapitalistycznych przemian, bo Polska nie znajduje się w fazie żadnego późnego kapitalizmu.

Z drugiej strony ruch Kukiza nie jest jednak niczym nowym. Pewne zachowania polityczne są dla danej kultury politycznej zjawiskiem stałym. Ze spotkań zwolenników ruchu często przebija atmosfera przypominająca szlachecki sejmik, a jeśli już szukać jakiejś formuły pozwalającej opisać i zrozumieć logikę oddolnych ruchów protestu, buntu, nieposłuszeństwa, to zdaje się, że ruch Kukiza jest nowoczesnym wcieleniem typowego rokoszu.

Dla mniej obeznanych w historii przypomnę: rokosz oznaczał konfederację lub zbrojne powstanie szlachty przeciwko centralnej władzy króla. Często był wyrazem anarchistycznych dążeń lokalnej szlachty broniącej swych – indywidualnych lub grupowych – interesów przed władzą centralną lub ambicjami bardziej nieposkromionych lokalnych liderów.

Ale nie zawsze chodziło tylko o lokalny egoizm czy anarchizujący brak posłuszeństwa, tak chętnie wytykany później szlachcie jako wyraz jej „warcholstwa”. Rokosz był także zjawiskiem ustrojowym, czerpał swoje uzasadnienie z poczucia obywatelskiej wolności oraz sprzeciwu wobec niesprawiedliwego charakteru każdej władzy na poziomie centralnym,

która dąży do tyranii. Skądinąd to ten właśnie rys polskiej polityczności przywołany z czasów I Rzeczypospolitej czyni ją tak podobną do żywej kultury politycznej Stanów Zjednoczonych.

Przeczytaj więcej na rp.pl

Marek A. Cichocki